

opusdei.org

# Historia szczęśliwego człowieka

W sobotę 26 lipca 2008, w wieku 79 lat, zmarł Raphael Pich, założyciel Akademii Familijnej. Przypominamy jego sylwetkę, w artykule ze stycznia 2006 r.

21-01-2006

**16-01-2006**

Objechał pięć kontynentów. Zamiast wizytówki pokazuje zdjęcie. Znajduje się na nim kilkunastoosobowa grupa

dziewcząt i chłopców. W sumie szesnastka. Jego dzieci. Wszędzie, gdzie o tym mówił robiło to duże wrażenie. Wreszcie dotarł do Afryki. „Jestem praktykiem rodzinnym, mam szesnaścioro dzieci” – powiedział i po raz pierwszy nie zobaczył zdziwienia na niczyjej twarzy. Zorientował się, o co chodzi. „Tak, mam szesnastkę – powtórzył. – Wszystkie z jedną żoną”. „OOO!!!” – jęknęli z podziwem czarni słuchacze.

Raphael Pich ma 77 lat. Jest hiszpańskim inżynierem, współzałożycielem i wiceprezydentem Międzynarodowej Federacji na Rzecz Rozwoju Rodziny (International Federation for Family Development). Mieszka w Barcelonie, ale w jesieni życia więcej czasu spędza podróżując po świecie niż przebywając w domu. W Azji i w Afryce, w Ameryce i w Australii oraz w Europie pomaga organizować kursy dla – jak mówi –

profesjonalnych rodziców. Był także w Polsce, gdzie udzielał porad słuchaczom Akademii Familijnej – polskiej wersji programu „Family Enrichment”. Przez dwa dni po kilkanaście godzin dziennie brał aktywny udział w spotkaniach z uczestnikami i moderatorami kursów. Skąd ten blisko osiemdziesięcioletni człowiek bierze tyle siły? – pytali samych siebie jego słuchacze.

Raphael to człowiek, który prowokuje pytania. Pytanie pierwsze: jak to możliwe, żeby nowoczesna rodzina miała szesnaścioro dzieci? Pytania następne: jak pogodzić udaną karierę zawodową z tak ogromnym obciążeniem, jak sprawić, aby te dzieci pragnęły również posiadać liczne rodziny, jak wypełnić obowiązki zawodowe, rodzinne i społeczne, a nawet – jak pomieścić

całą tę czeredę w czasie rodzinnego obiadu?

„W naszym domu w Barcelonie mamy duży okrągły stół – opowiada Hiszpan. – To wiejski wynalazek, który hiszpańscy chłopci stosowali od pokoleń. Środkowa część stołu obraca się i tam układa się jedzenie. Rodzina modli się przed posiłkiem, a potem zabieramy się do jedzenia. Ponieważ środek stołu obraca się, nikt nie musi się ruszać ze swojego miejsca. Taki stół ma dwie zalety. Po pierwsze – możesz widzieć wszystkich, którzy siedzą dookoła. To ułatwia rozmowę - przy podłużnych stołach dialog całej rodziny nie jest taki prosty. A po drugie – trzeba być szybkim i nakładać sobie jedzenie, bo za chwilę może ono odjechać. Dzięki temu dzieci nie są powolne i uczą się dostosować do zmieniającej się sytuacji.”

Życie Raphaela to też historia szybkiego przystosowania się do okoliczności. Myliłby się jednak ten, kto uważałby go za kameleona zmieniającego kolor w zależności od tego, w jakim otoczeniu przebywa. Gdy w Hiszpanii (a także w innych krajach europejskich) stopa przyrostu naturalnego spadała, rodzina Pichów stawała się coraz liczniejsza. Gdy wzrastała liczba rozwodów, Raphael i jego żona Carmina obchodzili kolejne okrągłe rocznice ślubu. Gdy pogłębiał się tzw. „konflikt pokoleń” i młodzież coraz bardziej odcinała się od systemu wartości swoich rodziców, koleżanki i koledzy dzieci Raphaela i Carminy przychodzili do ich domu i prosili, by mogli tu bywać jak najczęściej. „Bywało, że w naszym ogrodzie bawiła się dwudziestoosobowa gromada, dobrze było słyszeć jak się śmieją – wspomina starszy pan. – A potem niektórzy (szczególnie tacy, którzy pochodzili z niezbyt licznych

rodzin) przychodzili do mojej żony i pytali: ‘Czy mogę przyjść jeszcze raz’. ‘Oczywiście – odpowiadała Carmina – A dlaczego chcesz tu przyjść?’ ‘Bo tak dobrze spędziłem się tu czas’. Liczną rodzinę chcieli mieć już wtedy, gdy decydowali się na wspólne życie.

„Pobraliśmy się w 1954 roku – mówi Raphael. - Ja miałem 26 lat a moja żona 22. Miałem sześcioro rodzeństwa, podobnie żona. Bardzo dobrze wspominaliśmy nasze dzieciństwo i dlatego staraliśmy się mieć szóstkę dzieci. Ale kiedy już mieliśmy szóstkę, pomyśleliśmy, że siódme dziecko to znowu nie taka wielka różnica. Patrząc na to zdjęcie ( całej szesnastki) ludzie przerażają się, bo wydaje im się, że to za dużo na raz. Ale przecież jest inaczej – dzieci przychodzą jedno za drugim w odstępie piętnastu, szesnastu miesięcy – to różnica. Stworzyciel to wszystko bardzo mądrze urządził.”

Jak sobie dać radę z taką gromadą? Już pojawienie się pierwszego dziecka potrafi przewrócić do góry nogami świat małżonków. A jeśli jest ich pięcioro, sześcioro, ośmioro, nie mówiąc nawet o podwojeniu tej liczby? „Zamiast ograniczać rozwój rodziny – odpowiada Hiszpan – zachęcaliśmy dzieci, aby zajmowały się sobą. W ten sposób najstarsze opiekowało się piątym z kolei, drugie – szóstym itd. Ojciec i matka delegują swój autorytet, swoją władzę, a także swój udział w pomocy w lekcjach, w sprawowaniu nadzoru. To częste rozwiązanie wśród licznych rodzin.”

Ich przygoda z macierzyństwem i ojcostwem zaczęła się od nieszczęścia. To wydarzyło się dwa lata po ślubie. Carmina była w ósmym miesiącu ciąży. Zaczęła się akcja porodowa. Okazało się, że to była ciąża bliźniacza. Na świat przyszły dwie dziewczynki. Jedna z nich zmarła trzy godziny po

porodzie. Stojąc na cmentarzu i patrząc na małą białą trumienkę Raphael pomyślał: „Powinniśmy zapraszać dzieci na ten świat i przygotowywać je, aby poszły do nieba, ale nie tak szybko”.

Raphael ma już trzydzieścioro wnuków. „Następnych dwoje jest w drodze – mówi – a nasza najstarsza córka, Rosa Maria urodziła piętnascioro dzieci. Podąża śladem swojej matki. Czasem ludzie mówią mi, że moja rodzina jest archaiczna, że nie należymy do tych czasów, że teraz już nie ma takich rodzin. Rosa Maria dowodzi, że to nieprawda. Oni mają trzynascioro dzieci, a do tego jeszcze dwoje w niebie. Jedno z nich poszło do nieba osiem dni po narodzinach, a drugie trzy miesiące po przyjściu na świat. Rosa Maria chciała mieć następne dzieci, a przyjaciele mówili jej: ‘Co za brak odpowiedzialności. Nie powinnaś mieć więcej dzieci. Ona jednak nie

zaufała im. Zaufała Opatrzności i proszę – ma już trzynaścioro żywych dzieci. One nie przyszłyby na świat, gdyby posłuchała swoich znajomych. Myślę, że to była dobra lekcja dla nas wszystkich.”

**Widać, że ten starszy człowiek wciąż chętnie się uczy**, a życie traktuje jak nieustający uniwersytet. Opisując jego historię trudno byłoby ją rozdzielić na standardowe etapy: najpierw nauka, potem praca zawodowa. W dzieciństwie pomagał ojcu w warsztacie, studia inżynierskie łączył z pracą („rano chodziłem na wykłady, a po południu do fabryki”), pracując zawodowo ukończył renomowaną Wyższą Szkołę Biznesu IESE („ostatnio angielski tygodnik Economist uznał ją za najlepszą szkołę biznesu na świecie” – mówi z wyraźną dumą). Zrobił też doktorat. Karierę zawodową w przemyśle tekstylnym łączy z pracą na rzecz kursów dla

rodziców. Na to poświęca swój wolny czas, dlatego do Polski przyjechał tylko na weekend. Jest praktykiem w każdym calu i równie praktyczne są kursy, których organizacją zajmuje się od przeszło trzydziestu lat.

Wykorzystują one tę samą metodę, którą posługuje się IESE. Ukończenie tej szkoły Raphael nazywa „ogromnym krokiem naprzód” w swoim życiu. Najpierw w życiu zawodowym, ponieważ zrozumiał, na czym polega robienie nowoczesnego biznesu, a potem w życiu akademickim – gdyż został zaproszony do grona profesorów tej uczelni. „Po ukończeniu rocznego kursu w IESE postanowiłem każdą sobotę spędzać w bibliotece i uczyć się, ponieważ widziałem, jak szybko zmienia się świat biznesu i jak ważne jest śledzenie tych zmian, aby nie wypaść z obiegu. Mój przyjaciel, założyciel IESE, profesor Antonio Valero powiedział mi po jakimś czasie: ‘Jesteś egoistą. Dlaczego nie

dzielisz się z innymi tym, czego sam się uczysz?’ W ten sposób rozpocząłem pracę na pół etatu w charakterze wykładowcy w IESE. Przez piętnaście lat uczyłem studentów wykorzystując metodę studium przypadku (case method).”

Wtedy jeszcze nie przypuszczał, że to doświadczenie przyda mu się na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, kiedy wraz z grupą rodziców wpadli na pomysł uruchomienia kursu, który pomoże im wychowywać własne dzieci.

„Tworzyliśmy dużą grupę przyjaciół – opowiada. – Łączyła nas wspólna troska o przyszłość dzieci.

Obserwowaliśmy coraz szybsze zmiany na świecie i stwierdziliśmy, że nie wystarczy już wychowywać nasze pociechy według tych samych wzorów, które sprawdzały się w przypadku nas, naszych rodziców i dziadków. Zrozumieliśmy, że błędem

jest przygotowywanie dzieci do naszego „dzisiaj”, że należy przygotować je do „jutra”, a to jutro będzie zupełnie inne.

Zastanawialiśmy się, co moglibyśmy zrobić. I stwierdziliśmy, że metoda studium przypadku jest wspaniałym narzędziem nauki dla rodziców, którzy chcą być profesjonalistami w wychowaniu. Dzięki tej metodzie osiąga się bardzo wysoką efektywność w bardzo krótkim czasie. A dziś czasu mamy coraz mniej. Uczyliśmy się wiele, ale też i wiele się śmialiśmy. Rodziny spotykały się, omawiały poszczególne przypadki, zastanawiały się jak je rozwiązywać. Było też przy tym sporo dobrej zabawy, co czyniło te kursy jeszcze atrakcyjniejszymi. Któż nie chce się uczyć, jeśli przy tym spędza sympatycznie czas ze swoją żoną i przyjaciółmi.”

Pierwszy kurs dla rodziców zaczyna się od pytania uczestników o zawód. Potem następuje konstatacja: twoim równie ważnym, a nawet ważniejszym zawodem jest bycie ojcem i matką. Uczestniczyć w nim mogą małżeństwa – udział samej matki lub samego męża nie jest możliwy. „Nie zezwalamy na udział w kursie sztucznym wdowom” – mówi Raphael. Faktycznie, trudno byłoby wyobrazić sobie taki scenariusz, ponieważ istotną częścią kursu jest dialog między mężem i żoną, którzy najpierw w domu omawiają konkretny przypadek. „To nie są tylko lekcje – dodaje Pich – to wspólna podróż mamy i taty, którzy odkrywają wspaniały teren swojej działalności w postaci wychowania dzieci.”

Na początku był tylko jeden kurs – dla wszystkich rodziców. Ale z czasem inicjatywa zaczęła się rozrastać. Pich wyjaśnia: „Przyjaciele

zauważali, że nasze dzieci zachowują się inaczej i pytali: ‘Jak wy to robicie?’ Mówiliśmy im: ‘Przyjdźcie i zobaczcie sami’. Patrzyli i chcieli w tym uczestniczyć. Teraz prowadzimy kursy na pięciu kontynentach. Rodzice prosili też o specjalizację. Opracowaliśmy zatem system kursów dla różnych grup wiekowych: „Pierwsze kroki” (dla rodziców dzieci w wieku od zera do czterech lat), „Pierwsze litery” (4-8) i następne (między innymi „Pierwsze decyzje” 8-12, „Decyzje” 16-18). Jest nawet kurs dla dziadków. To bardzo ważne, ponieważ współcześnie niektóre media usiłują przekonać starszych ludzi, że oni zrobili już to, co do nich należy i mogą pozwolić swoim dzieciom, aby same ciężko pracowały, a dla dziadków nadszedł czas wakacji, podróży etc. Celem tego działania jest rozdzielenie rodziny. Tymczasem my, na odwrót, chcemy scalać rodzinę. I oczywiście dziadkowie, którzy są jej korzeniem,

powinni być w niej tak głęboko jak tylko się da.”

W 2004 roku ruszyły kursy dla rodziców w Japonii i Hongkongu. Czy wzorce wypracowane w zupełnie innej kulturze mogą być stosowane w krajach azjatyckich? „Oni są tacy sami jak my – twierdzi Pich – ponieważ ludzka natura na całym świecie jest taka sama. Czy słyszałeś o hikikomori?” – pyta Hiszpan i opowiada o japońskich nastolatkach, którzy zamykają się w swoich pokojach, nie wychodzą z nich całymi tygodniami, a rodzice zostawiają im pod drzwiami tacę z jedzeniem. Jediną łączność ze światem utrzymują za pomocą internetu, za pomocą internetu umawiają się też na zbiorowe samobójstwa. Raphael uważa, że odpowiedź na pytanie o przyczynę tej choroby znajduje się w ludzkiej naturze. „trzy pokolenia wstecz japońskie rodziny były wspaniałe –

mówi – miały po sześcioro dzieci. Potem przyszło następne pokolenie z jednym dzieckiem, a teraz jest pokolenie z jednym wnukiem. Tata i mama spędzają czas poza domem. Dziecko zamiast rodziców zastaje w domu kartkę z informacją, że ma odgrzać jedzenie w kuchence mikrofalowej. Te dzieci nie otrzymały miłości, a człowiek ma naturalną potrzebę bycia kochanym. Znacie takie przysłowie: ‘Bóg przebacza zawsze, człowiek od czasu do czasu, a natura nigdy’. Dziecko nie znajdzie w internecie tego, czego najbardziej potrzebuje. Mówi się, że rodzina jest w kryzysie. Powiedziałbym, że fałszywa rodzina jest w kryzysie. Normalna rodzina ma się bardzo dobrze. Ona jest najlepszą szczepionką i najlepszą witaminą na tę chorobę.”

Najlepszą obroną zaś jest atak – twierdzi Hiszpan – a rodzice mają obowiązek bronić swoich dzieci.

Recepta? Tak prosta, że aż niewiarygodna. „Jeden wspólny posiłek rodzinny dziennie, ograniczenie telewizji, która czyni człowieka biernym i nakierowanym na siebie, odkrycie pasji dzieci i rozwój hobby w rodzinie: muzyka, sport, wspólne zabawy. No i humor.

Za tym musi iść profesjonalne przygotowanie rodziców. Kursy „Akademii Familijnej” nie tylko pozwalają poznać różne sytuacje rodzinne, ale przede wszystkim uczą analizować fakty, rozpoznawać objawy i wyciągać wnioski. „Dobry lekarz, aby postawić diagnozę analizuje i dobrzy rodzice też muszą się tego nauczyć – przekonuje Raphael. – To się przydaje w drobnych i poważniejszych sytuacjach.” Jak u pewnego małżeństwa, które nie mogło sobie dać rady z nieustannym płaczem swojego trzymiesięcznego dziecka. „Byli niewyspani i zdesperowani,

mieli ochotę wyrzucić dzieciaka za okno” W końcu zaczęli analizować po kolei fakty i doszli do banalnego wniosku – używali smoczka niedostosowanego do wieku dziecka. Zmienili smoczek i problem znikł. „Mała rzecz - duży efekt” – mówi Pich.

Wydaje się, że ten pogodny starszy człowiek nigdy się nie zmęczy. Ma za sobą kilkanaście godzin wykładów i z niezmienną cierpliwością odpowiada na kolejne pytania rodziców. Ktoś skarży się, że jego dziecko płacze zaraz po odłożeniu do łóżeczka. „Dzieci nie są głupie – odpowiada Hiszpan – wołają, bo potrzebują, albo myślą, że potrzebują. Jeśli są głodne, albo mają mokro to wiadomo. Ale często jest tak, że dziecko po prostu chce być w ramionach matki. Dobrze mu było przez dziewięć miesięcy ciąży, lubiło być bujane i chce, żeby tak dalej było. Dorosły wie, że jeśli naciśnie guzik w jakimś urządzeniu,

to je uruchomi. Dziecko też wie. Naciska guzik, to znaczy krzyczy, i widzi, że urządzenie do bujania zaczyna działać. Więc będzie dalej naciskać ten guzik. O, nasze dzieci są bardzo mądre” – dodaje.

Słuchając Raphaela ma się wrażenie, że **życie jest proste**. On sam powtarza często: „It’s easy” („To łatwe”). Pytam go o wychowanie, o karierę zawodową, o rozwój kursów dla rodziców, a on nieodmiennie zaczyna: „It’s easy. A little work and a lot of fun” („To łatwe Trochę pracujemy i mamy dużo zabawy.”) W końcu nie wytrzymuję. Przecież w życiu rodzinnym są i trudne, dramatyczne chwile. Wiem, że jego żona zmarła dziewięć lat temu. Czy to też było „easy”?

„Moja żona zmarła w samym środku dnia” – mówi uśmiechając się łagodnie. – „Rano poszła na Mszę świętą, a potem do sklepu. Tam

kupiła składniki na ciasto, ponieważ następnego dnia były moje urodziny. Potem zaczęła szyć. Mówiła właśnie Anioł Pański. Dokończyła tę modlitwę w niebie. Miała wylew krwi do mózgu.” Czy to nie liczne ciąży wyczerpały jej organizm? „Nie – Raphael protestuje energicznie – Kiedy żona umarła nasza najmłodsza córka Katarzyna miała 20 lat. A Carmina po każdej ciąży wyglądała ładniej i młodziej.” Następnego dnia cała rodzina zebrała się wokół ciała matki. Po wspólnej modlitwie znowu usiedli przy okrągłym stole. „Może to dziwnie zabrzmiało, ale byliśmy szczęśliwi, a dzieci nawet się śmiały wspominając czasy, kiedy były małe – opowiada Rapahel. – „Pamiętasz, jak mamusia...?” – powtarzali często przytaczając różne rodzinne anegdoty. Jeden z synów powiedział wtedy, że gdyby wszedł do nas ktoś obcy, to nie domyśliłby się, iż jesteśmy rodziną w żałobie. **W licznej rodzinie smutek jest**

**mniejszy, jakby dzieli się, a radość się mnoży** . My byliśmy absolutnie przekonani, że Mama jest w niebie.”

Raphael wierzy, że spotkała tam ich zmarłe dzieci (Carmina miała cztery poronienia) oraz świętego Josemarię Escriva, założyciela Opus Dei. Z Dziełem Bożym rodzina Pichów jest związana od dawna, Raphael należy do tych, coraz mniej licznych osób, które pamiętają św. Josemarię.

„Także w czasie dużych spotkań potrafił on stworzyć prawdziwie rodzinną atmosferę – wspomina Pich – czuliśmy się wtedy bardzo dobrze. Nawet, jeśli siedziałeś wśród kilku tysięcy osób, czuleś, że on mówi właśnie do ciebie, że właśnie z tobą rozmawia. A to, co mówił głęboko poruszało twoje serce.” Często dotyczyło to bezpośrednio rodziny. W czasie jednego z takich spotkań założyciel Opus Dei powiedział: **Bóg pomoże nam być świętymi i wypełniać nasze obowiązki stanu:**

**jeśli jesteś żonaty będziesz bardzo kochał swoją żonę, będziesz bardzo kochał swoje dzieci, będziesz się o nie troszczył pracując zawodowo, z poczuciem sprawiedliwości i z hojnością, wypełniając, poza obowiązkami wypływającymi ze sprawiedliwości także obowiązek miłości, wkładając serce w wykonywanie przyziemnych spraw. Jeśli nie będziesz tego robił, życie będzie bardzo ciężkie, bardzo suche. Wkładajmy serce; wkładajmy miłość Chrystusa, a wtedy wszystko w życiu będzie miłe, nie będzie przemocy. Idź drogą świętości.**

Raphael Pich w to uwierzył.

Paweł Zuchniewicz

(jest to rozszerzona wersja artykułu z tygodnika OZON z 18 I 2006)

---

pdf | dokument generowany  
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/historia-szczesliwego-czowieka/> (19-04-2025)